

Jaracz jak Stary? Wywiad z Michałem Chorośińskim

Piotr Grobliński: Został pan mianowany na stanowisko zastępcy dyrektora ds. artystycznych na określony czas?

Michał Chorośiński: Mam umowę na sezon 2022/23, czyli do 31 sierpnia 2023 roku.

Woli pan być zastępcą ds. artystycznych niż dyrektorem naczelnym?

To stanowisko zostało mi zaproponowane w związku z trudną sytuacją teatru po rezygnacji pana Marcina Hycnara. Domyślam się, że ta propozycja wynika z faktu, że w nierozstrzygniętym konkursie na dyrektora dostałem najwięcej głosów spośród kandydatów. Każdy, kto zna teatr, wie, jak trudną sprawą jest sensowne zaplanowanie sezonu teatralnego w tak krótkim czasie. Stanowisko zastępcy dyrektora ds. artystycznych objąłem 20 lipca. We wrześniu zaczyna się sezon. Ułożenie repertuaru, znalezienie twórców graniczy z cudem i wymaga pełnego zaangażowania dyrektora artystycznego. Dlatego w tej sytuacji rozdzielenie funkcji jest rozsądne.

Będzie pan realizował program, który przedstawił pan w tym unieważnionym konkursie sprzed dwóch lat?

Tak, uważam, że ma on sens. Podstawowym założeniem jest stworzenie repertuaru zrównoważonego, w którym znajdzie się miejsce zarówno dla sztuk poważnych, jak i lżejszych.

Co to znaczy: lżejszy repertuar? Łatwiejszy?

Łatwiejszy dla widza, co nie znaczy mniej ambitny. Chcę zacząć od „Zemsty”. Komedia Fredry to sztuki, które w historii teatru polskiego mają swoje miejsce. Grali w nich najwybitniejsi aktorzy i ciągle trwa wyścig, kto stworzy najlepsze fredrowskie kreacje. „Zemsty” nie ma w repertuarze łódzkich teatrów, więc chciałbym sprawdzić, czy dobry tekst komediowy, klasyczny przyciągnie widza.

To chyba zależy od tego, jak będzie zrealizowany...

Oczywiście. Dobry tekst klasyczny w dobrym wykonaniu zespołu aktorskiego to duża szansa na świetną zabawę na wysokim poziomie. Interesuje mnie w teatrze powrót do wielkiej literatury i robienie jej z poszanowaniem słowa, ducha, który jest w tekście zapisany. W tej chwili jest to rzadkość, dziś teatr pozwala sobie na liczne dekonstrukcje, trawestacje. Natomiast trudno znaleźć rzetelną realizację tekstu w kształcie, jaki nadał mu autor.

Tylko klasyka?

Na pewno klasyka z szacunkiem dla tekstu i autora. Ale będzie też miejsce na teksty współczesne, teatr nie może bać się eksperymentu. No i repertuar lżejszy - ambitne komedie. To jest podział, który, zdaje się, w Jaraczu kiedyś funkcjonował. Ponadto chciałbym stworzyć konkurs dramaturgiczny. Oprócz nagród finansowych zwycięzca mógłby liczyć na wystawienie jego sztuki. Może objawiają się teksty nowe, odkrywcz.

Zaczęliśmy rozmowę o repertuarze, ale może zapytam o reżyserów. Powiedzmy, że czołówkę polskich reżyserów tworzą Lupa, Warlikowski, Jarzyna, Klata i Kleczewska. Gdyby miał pan możliwości finansowe, to kogo z tej piątki chciałby pan zaprosić do reżyserowania w Jaraczu?

Spotkanie z każdym z wymienionych przez pana reżyserów mogłoby być ciekawym doświadczeniem dla zespołu artystycznego.

Czyli nowoczesny, eksperymentalny teatr nie jest panu obcy?

Nie jest, chociaż nie jestem pewien, czy wymienionych przez pana twórców można zaliczyć do eksperymentatorów. To uznani reżyserzy w Polsce w głównym nurcie teatralnym. Natomiast „eksperyment” kojarzy mi się bardziej z takimi nazwiskami jak Kantor, Grotowski w Polsce czy np. Artaud, Craig z twórców zagranicznych.

A z reżyserów, którzy ostatnio tworzyli w Jaraczu - z kim chciałby pan współpracować?

„Boże mój” Jacka Orłowskiego to rzetelnie zrobiony, przemyślany spektakl z bardzo dobrymi kreacjami aktorskimi. W repertuarze Teatru Jaracza są też dobre przedstawienia pana Waldemara Zawodzińskiego. Szykuje się premiera „Sonaty Belzebuba” Witkacego w reżyserii Radka Stępnia - spektakl zapowiada się bardzo ciekawie.

A powiedzmy Agata Duda-Gracz?

Oczywiście, że tak. Rozmawiałem z Agatą o realizacji w tym roku, problem w tym, że najbliższy wolny termin ma dopiero w 2024 roku, tak jak i kilku innych wybitnych reżyserów, z którymi miałem okazję rozmawiać. Agata Duda-Gracz to świetna reżyserka, zresztą razem studiowaliśmy w Krakowie.

Czy rok to nie za krótko, żeby cokolwiek zrobić? Zanim się pan rozejrzy, zorientuje, rok minie. A może liczy pan na kontynuację?

Na razie skupiam się na najbliższym sezonie i bieżącej pracy. Założyłem sobie realizację 7-8 premier w tym sezonie, do tego dojdą najciekawsze propozycje Inicjatywy Aktorskiej, reaktywacja scen regionalnych, czyli - jak widać - jest co robić. Ponadto projekt edukacyjny, konkurs dramaturgiczny... Jeżeli te plany uda się zrealizować, uznam, że to nie był zmarnowany rok.

No to przejdźmy do protestacyjnego listu zespołu artystycznego, w którym w związku z pańską nominacją pada kilka zarzutów. Po pierwsze: niewielki dorobek, brak doświadczenia...

No cóż, jestem w teatrze ponad 25 lat. Znam zawód i środowisko od podszewki. Sam będąc współzałożycielem teatru, przeszedłem większość stanowisk teatralnych, jak np. koordynator, inspicjent, producent, reżyser, niemniej o rezultatach mojej dykcji nie będzie świadczył mój dotychczasowy dorobek, ale to, co uda się osiągnąć z zespołem Jaracza. Wierzę, że ta współpraca będzie satysfakcjonująca dla wszystkich, a przede wszystkim dla widzów w Łodzi - bo to przede wszystkim dla nich jest teatr.

Gdzie pan reżyserował?

Pierwsze moje przedstawienie to był Teatr Dzieci Zagłębia w Będzinie, gdzie reżyserowałem operę Krzysztofa Pendereckiego „Najdzielniejszy z rycerzy”. Potem były spektakle w Teatrze Klasyki Polskiej.

W Jaraczu będzie pan reżyserował?

Nie będę ani reżyserował, ani grał. Całą energię poświęcę organizowaniu jak najlepszych warunków pracy dla zespołu.

Drugi zarzut: jest pan mianowany, więc będzie pan spolegliwy wobec urzędu.

To nonsens. Jestem mianowany, ale mój poprzednik również był mianowany. Taką mamy sytuację prawną, że organ finansujący teatr może mianować jego dyrektora. Czyli ten zarzut można by postawić każdemu dyrektorowi, bo w gruncie rzeczy każdy jest przez kogoś mianowany. Mam swój plan artystyczny na ten sezon i na jego realizacji się skupiam.

Ograniczenie liczby aktorów w zespole - takie obawy też się pojawiają.

Nie mam takich planów. To byłoby nieuczciwe, gdybym, nie dając aktorom okazji do pokazania się, kogokolwiek zwalniał. Sam jestem aktorem i rozumiem pewne obawy – zawsze takie są przy zmianie dyrekcji.

Na przykład, że sprowadzi pan swoich ludzi.

Dyrektor artystyczny odpowiada między innymi za kształt zespołu artystycznego. Ma prawo budować go w taki sposób, żeby zapewnić jak najwyższy poziom realizacji teatralnych, mieć możliwość kształtowania różnorodnego repertuaru. Przyglądając się zespołowi Jaracza, mogę powiedzieć, że spełnia powyższe kryteria. Obecnie nie ma potrzeby doangażowania osób z zewnątrz. Większość z artystów Teatru Jaracza ma znaczący dorobek artystyczny. Mógłbym żartobliwie powiedzieć, że Teatr Jaracza „ma problem obfitości”.

A zarzut upolitycznienia?

Nie byłem i nie jestem w żadnej partii. Owszem, moja żona pełni mandat posła, ale czy w związku z tym miałem przestać cokolwiek robić? Ja pracuję na własny rachunek.

Będą sztuki na zamówiony temat, na przykład z okazji rocznic historycznych?

Nie miałem takiej w planie, ale jeśli powstanie dobry tekst, to dlaczego nie? Ja myślałem o klasyce polskiej i światowej, o tekstach dających szansę na znakomite kreacje aktorskie, a przy okazji poruszające uniwersalne tematy. Wybitne teksty mają to do siebie, że są zawsze aktualne. Można powiedzieć, że technologia rozwija się błyskawicznie, ale człowiek w gruncie rzeczy nie zmienia się wiele. Chciałbym też, aby powstała sztuka o Łodzi albo tematycznie związana z Łodzią. Mam już dwa pomysły, czego mogłaby dotyczyć. Na pewno na scenie Jaracza pojawi się w tym sezonie bajka. Należy powalczyć o młodego widza. Mam nadzieję, że ten kierunek repertuarowy podniesie frekwencję.

Z moich obserwacji wynika, że frekwencja w Jaraczu nie była zła.

Zawsze może być lepiej. Chociaż frekwencja faktycznie nie jest najgorsza, to już wpływy teatru z biletów wyglądają niezbyt imponująco. Słyszałem, że np. Teatr Muzyczny gra „Pretty Women” przy pełnej widowni i trudno o bilety. Wiem, że to inny repertuar, ale chciałbym, by każdy spektakl w Teatrze Jaracza cieszył się podobnym powodzeniem.

Myślę, że w rok trudno będzie to osiągnąć. Ostatni zarzut z listu: w konkursie nie zyskał pan poparcia członków komisji z ministerstwa.

To najlepszy dowód, że mianowanie mnie nie było decyzją polityczną. Nie zyskałem głosów ministerialnych, dwa lata temu nie wygrałem konkursu, nie zostałem powołany. Temat wrócił nie dlatego, że o to zabiegałem, ale dlatego, że pan Marcin Hycnar zrezygnował.

Nie niepokoi pana, że zrezygnował?

Nie chciałbym wchodzić w spekulacje, bo o rzeczywistych powodach odejścia wie tylko sam pan Marcin Hycnar, ale mogły to być również sprawy związane z rozwojem zawodowym. Stworzył przecież znakomitą kreację w spektaklu „Amadeusz” w reżyserii Anny Wieczur, ponadto ma podobno zagrać główną rolę w serialu o prezydencie Zełenskim (od redakcji: chodzi o polską wersję ukraińskiego serialu „Sługa narodu” – Wołodymyr Zełenski jako aktor grał tam nauczyciela, który przypadkiem zostaje prezydentem kraju).

Pracował pan w różnych teatrach. Który uznałby pan za wzór do naśladowania? Teatr Jaracza pańskich marzeń byłby jak...

Stary Teatr w Krakowie z lat 90. Teatr mojej młodości. Teatr wielkich osobowości aktorskich, a równocześnie świetnego, zgranego zespołu. Teatr znakomitych spektakli Lupy czy Jarockiego. Natomiast jeśli chodzi o sposób zarządzania, warto przyjrzeć się teatrom prywatnym,

funkcjonującym z powodzeniem na rynku.

Kiedy pierwsza premiera?

17 września „Sonata Belzebuba” w reżyserii Radka Stępnia, odziedziczona po poprzedniej dyrekcji. Natomiast już w pełni odpowiedzialny będę za „Zemstę” Fredry w reżyserii Krzysztofa Jasińskiego – premiera 18 listopada.

Wywiad ukazał się w "Kalejdoskopie" 09/22.